

Zaszeptać nerwa

TEKST I ZDJĘCIA ZUZANNA POL

„W każdej społeczności, zarówno wśród Trobriandczyków, jak i wśród nas, istnieje wiara, że słowo wypowiedziane w określonych okolicznościach ma moc sprawczą, wiążącą”

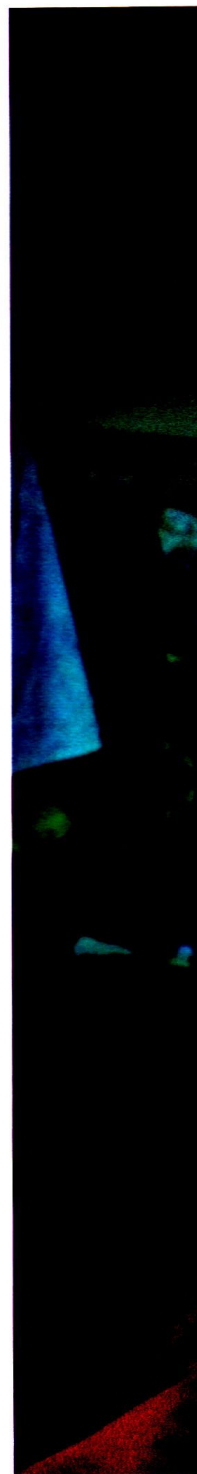
– Bronisław Malinowski

Ja niczego nie szepczę, tylko się modłę – Paraskiewa jest jedną z wielu szeptunek na Podlasiu i jak wszystkie czuje się urażona obcą nazwą. Tutaj jest „babką”, „tą, co zamawia”, „tą, co dużo może”. Na wpół świętą, na wpół czarownicą. Pożądaną i wyklętą. Leczy modlitwą i magicznymi obrzędami. Wie, jak uprosić o pomoc Chrystusa, Matkę Boską, archaniołów i świętych, jak przegnać złe moce, te „od kołtuna, kołtunicy, od nerwa i nerwicy, od okrutnej okrutnicy”, a nawet jak odwrócić los. „Słowa moje, a ratunek z nieba” – mówią babki. Jeśli nie wierzysz w boską pomoc, nie znajdziesz jej u szeptunki. Taka jest główna magiczna zasada szeptania.

– Problemy, które rozwiązują dzisiejsze szeptunki, wyznaczają pola bezradności współczesnego człowieka. One działają w takich obszarach, gdzie czuje się niepewny, zagrożony, zdany na przypadek – mówi Zuzanna Grębecka, doktor antropologii i kulturoznawstwa UW. Dzisiaj uważamy, że wszystko nam się należy, mamy roszczeniową postawę względem świata. Jeśli czegoś brakuje, interpretujemy to jako przeciwność losu. Jestem tego warta – to już nie jest hasło reklamowe, ale głębokie przekonanie. A mag, czarownik czy szeptucha tak jak reklama likwiduje rozdział pomiędzy rzeczywistością a wyobrażeniem, jak ona powinna wyglądać.

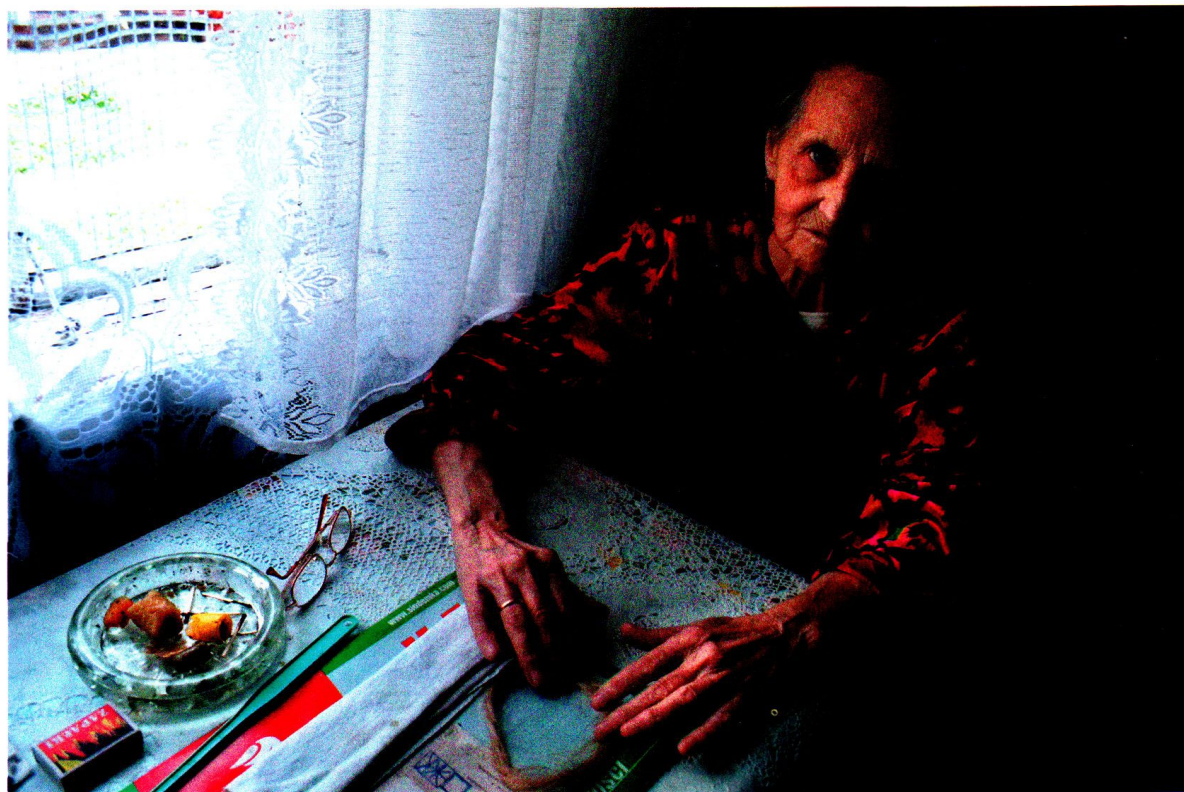
Najważniejszą i najmocniejszą szeptunką z Podlasia jest Wala z Orli. Właściwie jest po prostu najsłynniejszą osobą na Podlasiu. Dar (bo szeptanie jest darem boskim) przekazała jej matka, która podobno „jeszcze więcej była zdrowotna”. Ale i Wala uważana jest za specjalistkę od przypadków beznadziejnych. Nawet inne babki jeżdżą do niej po pomoc.

– Córka wiadrem przy sadzeniu buraków potrzaskała kolano. Ja trzy miesiące jeździła do szpitala, żeby się dowiedzieć, że będzie kulawa, a może i nogę odejmą. Aż w końcu mnie sąsiadka mówi – to ty tak blisko Orli mieszkasz, a u Wali nie byłaś? No to pojechała z córką, a tam akurat jakiś pan wychodzi z jej chałupy i krzyczy: „Ludzie, ja jestem lekarz z Warszawy, mój syn 15 lat nie chodził, a idzie!”. Dywan podobno Wali zostawił. A moja córka nie kuleje – mówi babka, która zamawia we wsi Wygoda, ale tylko dla najbliższych. – Modlitwy wzięła od teściowej,





Pani Nadzieja specjalizuje się w wyganianiu strachów i lęków. Skuteczna jest zwłaszcza w leczeniu dzieci, ale i starszym pomoże na ból głowy. Jednym z zabiegów towarzyszących uzdrawianiu jest palenie kłaków Inu na głowie chorego. Jeśli popiół uniesie się nad głowę, choroba opuszcza ciało. Jeśli zostanie – nie wróży to dobrze.



bo mąż za leniwy i uczyć się nie chciał. W polu dużo robił, gdzie by czas i głowę na zamowy znalazł.

Wala jest 86-letnią staruszką. O siódmej rano przy jej ulicy ustawia się sznur aut z rejestracjami z całej Polski. Dopiero pod wieczór ulica pustoszeje. Wala cały dzień nie je, nie pije, nie siada nawet, bo modli się na stojąco. Zamknięte oczy podnosi do małej ikony zawieszanej pod sufitem. Czasem wychodzi z domu przegnać posępny, milczący pochód nieszczęść, które gromadzą się na jej podwórku. „Idźcie stąd! Nie dręczcie mnie więcej, no już!”. Ludzie spuszczaają głowy, ale nikt nie rusza się z miejsca. Wala wraca do ciemnego pokoju z ikoną.

„A tobie co?” – od kilkudziesięciu lat zadaje ludziom to samo pytanie. Nie przyjmuje tylko w niedziele, bo wtedy modli się do ikony w cerkwi.

– Ta Orłańska pomaga naprawdę, a inne to zwykłe czarownice – mówią kobiety pod punktem skupu mleka. Stoją tam i gadają. O pieniądzech, chorobach, lekarzach. „Luba z Grabowca gabinet sobie na zamowy urządziła, ikon tam nawieszała i przyjmuje, ale ona tylko zarabia. U tej z Opa-ki bez stowy się nie pokazuj. A ta z Orli nic nie chce, a jak komu nie może pomóc, to powie – idź do lekarza, ja nic nie poradzę”. Ale zdarzają się też odwrotne sytuacje, gdy lekarze odsyłają pacjentów do szeptunek. Babki najlepsze osiągnięcia mają podobno w leczeniu róży, czyli skórnej egzemy.

Tylko pop w niedzielnym kazaniu wytyka wiejski zabobon, ciemnotę i grzech. Twierdzi, że szeptem złe duchy przywołane mogą już nie odejść,

Paraskiewa z Parcewa, która dar odziedziczyła po matce, jest skarbnicą wiedzy na temat mocy roślin, zwierząt i minerałów. Zaleca szyszki brzozy, kredę, a czasem okłady z żab.

że w zawiniątkach, które dają wiedźmy, jest moc diabelska, że szeptuchy umierają w straszliwych mękach, jeśli nie oddadzą przed śmiercią swoich mocy. Że upraszać trzeba u dzieciątka Gabriela, a nie u szeptunki zostawiać pieniądze i obrzędami wymuszać pomoc boską.

– A batiuszkom to zależy, żeby ludzie umierali. Za pogrzeb wezmą, potem jeszcze za 9 dni, za 40 dni, a to rokowaja (rocznica śmierci) – też trzeba płacić. I nie ma co łaska, stawki są ustalone. A na mnie wiedźma mówią – Paraskiewa, szeptunka z Parcewa, jest głęboko wierząca, ale kler uważa za spadkobierców tych, co sprzedali Chrystusa.

– Jak umierał na krzyżu, to popa ni księdza przy nim nie było. Tylko święta Weronika, co rany obmywała. I wszelkie uzdrowienie od tej dzielnej jest dziewczynki. Dlatego krwią można leczyć, wodą, a i lniana szmatka pomaga, jak modlitwa przy tym idzie. I olej lniany na jelity.

Wszystko, co związane jest ze śmiercią Chrystusa, a zatem i ze zmarłych wstaniem, może uzdrawiać.

– Gwóźdź, ale pięciocalowy, bo takim przybity był do krzyża. Młotek też lekarstwo, a i piesek, co rany Chrystusowi lizał – mówi Paraskiewa, tuląc szczeniaczka. Dar uzdrawiania przekazała jej babka – wioskowa znachorka, akuszerka. Dawniej mało kogo na wsi stać było na wzywanie lekarza do chorego. Zwykła porada kosztowała cielaka. Dlatego leczyły babki – za wdzięczność, za pomoc w gospodarstwie, kilka jajek.

Szeptunki miały doświadczenie zbierane przez pokolenia, znały domowe sposoby leczenia, zioła i zamowy. Ich pomoc dla wsi była nieoceniona. Niedawno Paraskiewie w pobliskim szpitalu zaproponowano nawet etat z pokoikiem. Ale nie zgodziła się, bo tam to już wolnej chwili by nie miała. Paraskiewa zamawia, ale oprócz tego stawia bańki, masuje, leczy mleczem, ziołami, szyszkami brzozy zalany denaturatem. Zaleca białą glinę, bo z niej Adam i Ewa byli ulepieni i od niej dzieci mądre i bystre, jarzębinę na kaszel, a jak noga kręci, to nalewką

z muchomora smarować. Pijawek się brzydzi, ale stosuje żaby. „To do choro-
rego miejsca zielone żabki trzeba brzuchem przystawiać. Jedna zemdle-
je, wziąć następną, ta zdechła, to jeszcze jedną i tak do skutku. Dopóki
choroby nie wyciągną”. Bo większość obrzędów związanych z ludowym
lecznictwem polega na wyciągnięciu choroby na zewnątrz.

Trzy już miesiące będą, jak młodzi ludzie pochowali ojca. Od czasu
jego śmierci padają im zwierzęta, psują się maszyny rolnicze. Paraskie-
wa sypie sól do plastikowej torebki. Kreśli na niej znaki krzyża i odmawia
dziewięć modlitw. Zawsze z imionami tych, którym ma pomóc. Bo słowa
magii brzmią i działają równocześnie. To, co wymówione, zostało wyko-
nane. Stało się. Teraz część zaszepowanej soli trzeba schować do kieszeni,
a częścią posypać grób, bo nieboszczyk chciwy i wszystko chce zabrać ze
sobą. Ale zaszepowana sól go nasyci. Młodzi wychodzą od Paraskiewy ja-
cys lżejsi, wyprostowani, jakby w jej chałupie zostawili swój ciężar. Na sto-
le przykrytym białą serwetą, tuż obok kłaków lnu, leży zwitek pieniędzy.

– Wbrew pozorom to Kościół, biorący za swoje usługi gotówkę, oswoił
płacenie za zamowy. „Co łaska” biorą niektóre szeptunki, inne przyjmują
naturalia, a czasem nie chcą nic, bo zamowa nie zadziała – mówi Zuzan-
na Grębecka. – Ale te, które oczekują zapłaty, nie cieszą się dobrą opinią.

Anna, babka z Rutki, jest specjalistką od rozwodów – czyli z grub-
sza od kłopotów sercowych – i jak na szeptunkę przystało, miesz-
ka w ostatnim domu we wsi. Zwykle siedzi na ławeczce przed do-
mem i tam trzyma cały swój magiczny warsztat w gazetach, szmatach, za-
winiątkach, słoikach i woreczkach. Czego trzeba? – pyta i w zależności od
potrzeb zamawia – na cukier, na sól albo żywicę zbieraną na wiosnę, na
mak, którym leczy padaczkę, albo siano z siedmiu różnych gospodarstw,
no i chleb św. Agaty, który pomaga najbardziej. Ten chleb święcony w cer-
kwi na św. Agaty chronił zawsze od pożarów i wielkich nieszczęść, a dziś
wsadzony do torby pomaga na przykład uniknąć kontroli celnej.

– Czujesz co?

– Mrowienie i ciepło – odpowiada młoda, ładna dziewczyna. Przyje-
chała do Anny, bo mąż zostawił ją z małym dzieckiem i poszedł do in-
nej. Anna kręci głową z niesmakiem, ale zdejmie to zauroczenie. Doty-
ka kostek, rąk. Najpierw dziewczynie kręci się w głowie, potem twierdzi,
że dygocą jej nogi. A Anna kołysze jej rękoma i modli się za całą jej ro-
dzinę, za Olgę, Marię, Michała, za Annę i Justynę – powtarza imiona i co
chwilę straszliwie ziewa bezzębnymi ustami, znaczy pomaga.

– Silne są złe moce – cmoka Anna z dezaprobatą, ale modlitwa sil-
niejsza – pociesza dziewczynę. Młodzi zwykle wstydzą się przyznać,
że ulegają zabobonom, a jednak nie ma w okolicy młodej matki, która
z płaczącym dzieckiem nie poleciałaby na ratunek do Anny. Babka poło-
ży dziecko na progu domu i spódnicą wymiecie niemowlęce kolki i lęki.

Potem Anna wręcza dziewczynie zaszepany cukier, którym trzeba sło-
dzić herbatę. Bo zaszepane produkty najlepiej połknąć. Czasem szep-
tunki dają do zjedzenia modlitwę zapisaną na kartce. „No i już, idzie do
domu!”. Gdy dziewczyna chce zostawić pieniądze, Anna pokazuje palcem
na niebo. „To stamtąd pomoc! I tam zapłata. Świeczkę w cerkwi zapali!”.

Pani Anna
Bondaruk
z Rutki koło Kleszcz
zamawia choroby,
wykorzystując
wełnę, wodę,
cukier. Z darów
od pacjentów
ufundowała kilka
kapliczek.





– Szeptunki nie rzucają uroków, w każdym razie żadna się do tego nie przyznaje – mówi Zuzanna Grębecka, która przeprowadzała badania etnograficzne na Podlasiu. – I nikt nigdy się nie przyzna, że sam zajmuje się czarną magią. Ludzie mówią, że są „takie specjalistki”, „takie, co wiedzą”, ale nikt nikogo nie zna. A jednak podrzucone przedmioty leżą na podwórkach, na drogach. Pamiętam, jak któregoś dnia udało nam się dostać adres takiej kobiety, która podobno umiała bardzo zaszkodzić. Ruszyliśmy ze studentkami przez las. I muszę wyznać, że w połowie drogi stwierdziłyśmy, że jednak nie mamy odwagi do niej iść... Zawróciłyśmy. Jak człowiek dłużej przebywa w tej rzeczywistości, to w nią po prostu wsiąka. I sam zaczyna się robić sceptyczny wobec własnego sceptycyzmu.

Kościoły chrześcijańskie zawsze zwalczały magię, choć same uciekały się do zabiegów magicznych, a najokrutniejszym z nich było palenie czarownic i cały ruch z nim związany. Same elementy kultu religijnego, takie jak pielgrzymki, dotykane relikwii, picie wody ze świętych źródeł, namaszczenie olejami, okadzanie, polewanie wodą, poza Kościołem stają się czystą magią. Dziś trudno jest rozdzielić wyraźną granicą magię od religii. Mówi się raczej o zachowaniach religijnych zwróconych ku wieczności oraz magicznych dotyczących tu i teraz, nastawionych na natychmiastowy skutek i doczesność. Magia nie odgrywa też żadnej społecznej roli właściwej religiom. Nie jednoczy, ale i nie dzieli społeczności. Uprawiana w ciemnej chałupie dotyczy jednostki, no i kogoś, kto będzie łącznikiem z Bogiem, będzie magiem, czyli „babką” właśnie. Tyle że

Przed sklepem w Grabowcu. Kiedyś wiadro z mlekiem trzeba było chować przed złym ludzkim wzrokiem, dziś rzucić na nie urok trudniej, bo kanki zamknięte.

magia „babeek” jest schrystianizowana, nie istnieje w oderwaniu od religii, nie jest prasłowiańskim obrzędem, jakim chcieliby ją widzieć piewcy pogaństwa czy wielbiciiele New Age, ale elementem ludowej wiary. Aurę tajemniczości wokół szeptunek potęguje samo prawosławie – bardziej uduchowiony, mistyczny odłam chrześcijaństwa, mocniej zatopiony w słowiańszczyźnie niż rygorystyczny, chłodny i intelektualny ryt łaciński. Jeśli do tego dodać powszechną skłonność do mitologizacji Wschodu, to nie dziwi fakt, że w babkach niektórzy widzą czarownice, a nie bogobojne staruszki. Wiadomo przecież od dawna, że „czary ruskie najstraszliwsze są i najbardziej skuteczne”. Tyle że dla mieszkańców Podlasia czary są po prostu jednym z wielu sposobów rozwiązywania problemów. Raz skutecznym, a raz mniej.

Babka spod lasu w Szerniach na ból zęba pomaga od ręki. Jest specjalistką w wąskiej dziedzinie. „Ta od nerwa” – mówią o niej w okolicy. Nie pomagają przeciwbólowe tabletki, chociaż w pobliskim sklepie schodzi ich tyle, co butelek piwa, a jej modlitwa działa.

– Ja zamowy w zeszycie na strychu znalazła, ale zapisane takim ołówkiem, co okropnie wypłowieł, i tylko te od nerwa mnie zostały. To nauczyła się i zamawiam. Czy pomaga? Zależy jak komu i od czego. Może od godziny to zależy. A może od człowieka? Nie wiem. □